

# Tadeusz Sikorski

---

## Księża Profesora Stanisława Olejnika opus vitae

---

Collectanea Theologica 59/4, 153-158

---

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ks. TADEUSZ SIKORSKI, WARSZAWA-ŁÓDŹ

## KSIĘDZA PROFESORA STANISŁAWA OLEJNIKA «OPUS VITAE»

Gdy przed dziesięcioma laty (1979) ks. prof. S. Olejnik ogłaszał jednotomowy, acz pomieszczony na ośmiuset dużych stronach, zarys teologii moralnej, *W odpowiedzi na dar i powołanie Boże*, nie chciał widzieć w tym dziele swej szczytowej pomocy nauczycielskiej dla studentów. I chociaż całe aktywne życie w poważnej mierze spożytkował na jakże żmudny trud redagowania szeregu skryptów, które wychodziły zrazu w odtłokach powielaczowych, potem techniką małej poligrafii, już wtedy, przynajmniej w początkach lat osiemdziesiątych, zaczął myśleć o napisaniu rzeczy jeszcze jednej — pełnego podręcznika *sensu stricto* akademickiego i wydaniu go drukiem.

Zarys, jakkolwiek obszerny, miał być — w pierwotnym projekcie autorskim — nie tyle książką na ławki uniwersyteckie, ile raczej rzetelnym, w miarę wyczerpującym wykładem chrześcijańskiej doktryny moralnej dla zainteresowanych nią bliżej, niekoniecznie ze względów profesjonalnych, ściśle teologicznych. W rzeczywistości jednak wielu nie było w stanie ogarnąć treści zawartych w opasłym woluminie, nawet jeśli ktoś się zdecydował na lekturę *ad hoc* potrzebnego rozdziału. Tak oto, owo, poniekąd, kompendium, które powinno się chyba nazywać księgą moralną, pozostało głównie w rękach słuchaczy teologii.

To z kolei w świadomości wytrawnego profesora szkoły wyższej nie mogło nie wywołać poczucia niedosytu. Niepodobna wszak dopuścić do oparcia formacji intelektualnej przyszłych duszpasterzy i fachowców w zakresie nauk kościelnych o tom jedynie zarysu nauczania przedmiotu.

Rychno więc ks. prof. Olejnik powziął postanowienie, ażeby przygotować podręcznik kilkutomowy — swoje *opus vitae* — i tym samym wypełnić dotkliwą lukę, jaka powstała w uczelniach katolickich po bezpowrotnym rozstaniu się z dawnymi, łacińskimi „manualami”, które z biegiem lat przestały być użyteczne.

Przy okazji żałować wypada, że na naszym terenie nie wykorzystano kiedyś w tym celu przesłania Nauki Chrystusa o. Bernada Häringa, dzieła, które jeszcze przed Soborem Watykańskim II, w połowie lat pięćdziesiątych, torowało drogę nowej myśli teologicznomoralnej. Tym bardziej, że jego polski przekład ukazał się dokładnie w czasie trwającego soboru (1962), czyli w dniach nader, w ogóle, sposobnych do podjęcia reformy studiów i programów nauczania teologii. Owszem, przejście od klasycznego wykładu do proponowanego przez Häringa nie było łatwe. Sobór zobowiązywał jednak do ufności w odświeżaniu przezeń historiozbowcze orędzie Ewangelii i w bliższy pastoralnej misji Kościoła sposób ich przekazywania. Niestety — gwoli prawdy powiedzieć należy — poza nielicznymi wyjątkami, zamił sławnego redemptorysty nie rozgrzał tutaj umysłów, nie poruszył serc, nie wzbudził żywszych nadziei. *Nauka Chrystusa* nie miała wznowień, gdy tymczasem jej przekład powstał z szóstej już edycji niemieckiej.

Po upływie blisko ćwierćwiecza o. Häring ogłosił zupełnie nowy podręcznik, *Frei in Christus*. Polski wydawca, zasłużony publikacją kilku innych jego pozycji książkowych, gotów był i teraz przystąpić do prac nad drukiem frapującego dzieła. Natrafił jednak na przeciwnie temu opinie nadwrażliwych chyba recenzentów. Nazwisko autora od kilku lat pobrzmiwało niebezpieczeństwem laksyzmu moralnego, jaki świeżo zawiądnął chrześcijańską Euro-

pą. Nikt wprawdzie nie zdobył się u nas na publiczne wystąpienie z godziwą krytyką kontrowersyjnych poglądów Häringa, głównie w sprawach życia seksualnego, liczni natomiast z dużą rezerwą zaczęli wypowiadać jego imię.

Ks. prof. Olejnik wkraczał zatem na grunt właściwie nie zajęty dotąd przez nikogo, przez nikogo nie uprawiony. I dlatego wkraczał, że nikt go nie zajął wcześniej żadną liczącą się pomocą podręcznikową. Podejmowano tu, to prawda, próby zespołowego opracowania takiej pomocy, poświęcono temu zamierzeniu niemało wysiłku, ale owoce ambitnego przedsięwzięcia nie były przedniego gatunku. Kwestia polskiego podręcznika teologii moralnej pozostawała wciąż otwarta.

Trudno niemniej powiedzieć, że ks. prof. Olejnik wchodził na grunt nie obsiany żadną w ogóle twórczą myślą teologiczną. Przeciwnie, polska teologia zaznaczyła się w ostatniej dobie nadspodziewanym zaiste rozwojem. Egzegeza biblijna, dogmatyka, katechetyka, i nie tylko one, poczyniły prawdziwe milowe kroki w kierunku własnego rozwoju i dla przeobrażeń w sferze świadomości chrześcijańskiej. W tym ostatnim względzie przynajmniej wspomnieć by nadto należało o równie znaczącym wpływie przemian liturgicznych, publicystyki katolickiej oraz ruchów odnowy religijnej.

Tymczasem nie sposób oprzeć się zdumieniu, że oto przedsięwzięcie ks. prof. Olejnika nabiera już realnych kształtów. W krótkich od siebie odstępach, z datą 1988, spod pras wydawnictwa Akademii Teologii Katolickiej wyszły, z siedmiu zaplanowanych, trzy pierwsze tomy nowej teologii moralnej sygnowane nazwiskiem pracowitego nauczyciela. Na czele każdego tomu widnieje przewodnie hasło całości: *Dar — Wezwanie — Odpowiedź*. U dołu okładki, tuż pod tytułem głównym — *Teologia moralna* — znajduje się własny tytuł poszczególnych części: 1. *Wprowadzenie i idea wiodąca*, 2. *Człowiek i jego działanie*, 3. *Wartościowanie moralne — prawo, sumienie dobro, zło*. Poręczny format książki, estetyczna oprawa, dogodna objętość (278, 191, 278) sprawiają, że publikacja jest miła dla oka i że dłoń chętnie się po nią wyciąga.

Ale nade wszystko budzi ona podziw i szacunek dla autora za jego istic benedyktyński trud, za wytrwały i skuteczny upór w realizowaniu ryzykownego przecież projektu, za towarzyszące uporowi ofiarne samozaparcie się i — wreszcie — za odwagę. Bez tego nie byłoby dotąd tych tomów i najpewniej nie powstałyby one w ogóle. Nie byłoby w Polsce akademickiego podręcznika teologii moralnej.

Jeśli jednak taki podręcznik już się ukazuje, jeśli są nadzieje na rychłą publikację dalszych jego części, za podziwem dla mozołu i śmiałości twórcy nieuchronnie podąża pytanie o treściowe i dydaktyczne walory dokonanej dotąd pracy redakcyjnej.

Trudno dziś, gdy się pisze podręcznik teologii, liczyć na jego masowy odbiór, taki, jaki miały niegdyś podręczniki sprzed reformy soborowej i jaki miał jeszcze w świecie pierwszy podręcznik Häringa. Obecnie, mimo niewątpliwego zapotrzebowania na tego rodzaju pomoce szkolne, powodzenie mieć mogą w pierwszym rzędzie skrypty profesorów, u których się studiuje. Składają się na to i względy praktyczne studentów, i — najzdrowiej pojmowane — ambicje wykładowców. Ci ostatni, nawet jeśli się nie dopracowali własnych skryptów, niechętnie się poddają profesorskim autorytetom, jak kiedyś, powszechnym. Przedkładają nad nie własne ujęcia wykładanego przedmiotu, właściwe swojej wrażliwości akcenty w kwestiach szczegółowych i swoje przeżywanie chrześcijaństwa. Dlatego głównie trudno liczyć na obecność ze swoim podręcznikiem w licznych aulach. Tym więcej, że teologia jest wciąż dziedziną w nieustannym ruchu, niczym trudne do uregulowania, burzliwe wody rzecznego rozlewiska.

I chociaż szkoła nie obejdzie się bez wypróbowanej pomocy podręczników, dla piszących je, a w każdym razie dla piszących podręczniki teologiczne, nadeszły dni niełatwe. Najprawdopodobniej podręcznik przyszłości

znacznie odbiegać będzie od dotychczasowych, wzorowanych na klasycznych przykładach, czyli na książkach typu encyklopedycznego, z pełną podstawową informacją doktrynalną, z gotową niejako strawą do skonsumowania. Te, które dopiero powstaną i które powinny powstać jak najrychlej, tym chyba wyróżniać się będą, że prowadzący zajęcia dydaktyczne staną się praktycznie ich współautorami. Otrzymają w tekście drukowanym materiał wyjściowy do dalszego opracowania, do naniesienia nań własnych spojrzeń na prezentowane zagadnienia, własnych akcentów. Nie sposób będzie, w najgorszym razie, odczytać przed słuchaczami stron we wszystkim do końca zredagowanych ręką autora bez absolutnej konieczności dopisania do nich czegokolwiek od siebie, na własny rachunek i odpowiedzialność, w oparciu o osobiste lektury i przemyślenia.

Ks. prof. Olejnik zdecydował się na napisanie podręcznika w konwencji klasycznej. I, być może, postąpił słusznie. Wybór innej formy, owej przyszościowej, domagałby się koniecznie eksperymentu i wiązał z dużym w tej chwili ryzykiem, zarówno dla autora, jak i dla użytkowników takiej, odmiennej od znanych, pomocy. Podobnie, przed laty, uczynił ks. prof. W. Granat, gdy przystępował do prac nad swoją wielotomową dogmatyką. Ten niezrównany erudyta, świetnie zaznajomiony z nowymi prądami w teologii i filozofii, wyznawał ówczas, że świadomie się opowiadał za klasycznym właśnie, w formie i w treści, wykładem przedmiotu. Ale już w tym przypadku, z okresu przecież odległego, wolno się zastanowić, czy mimo wszystko nie należało wtedy przełamać zrozumiałych skądinąd oporów i pójść znacznie dalej.

Sygnalizowane tu refleksje na powitanie pierwszych tomów *Teologii moralnej* i w oczekiwaniu na tomy następne dotyczą nie tyle treści, ile cech gwarantujących im kształt książki-podręcznika. Treści bowiem, w porównaniu z dawnymi podręcznikami, są w istocie nowe, z dawną oczekiwaną, z gruntu teologiczną. O wiele wyprzedzają świeższe nawet ujęcia, jakie pojawiły się u nas z intencją zaopatrzenia polskich szkół teologicznych w podręcznik soborowy z prawdziwego zdarzenia. Nie były to jednak próby ani ukończone, ani w ogóle dostatecznie udane. Nie mogła zaspokoić rozbudzonych apetytów teologia moralna ogólna, pierwsza odpowiedź polskich moralistów na sobór: *Powołanie chrześcijańskie. Zarys teologii moralnej*, t. I: *Istota powołania chrześcijańskiego*, Częstochowa<sup>3</sup> 1983, dzieło zbiorowe, ambitne, dobrze pomyślane, ale niestety nierówne, sprawiające wrażenie sztucznego zestawu tekstów, których autorzy nie porozumieli się ze sobą do końca, nie uzgodnili zadań, nie przyporządkowali swych wywodów interesującej idei, jaka miała i mogła wydać rzecz przykładową. Żałować tylko pozostaje, że paroletni trud fachowców nie zaowocował szczęśliwą pozycją i że zakończył się w połowie drogi.

Podobnie, w drodze, zatrzymał swe prace nad podręcznikiem najpracowitszy chyba spośród polskich moralistów, ks. prof. S. Witek. Spalał się bez reszty w nieustannym mozole pisarskim i dydaktycznym. Na dorocznych zjazdach sekcyjnych krwawiście manifestował opór, jaki w nim budziło powstające wtedy *Powołanie chrześcijańskie* i zgłaszał samotniczą próbę przygotowania podręcznika według własnego pomysłu. Ale to, co wydał (*Teologia moralna*, t. I: *Teologia moralna fundamentalna*, cz. I: *Antropologia moralna*, Lublin 1974; cz. II: *Prakseologia moralna*, Lublin 1976) rozczarowało zupełnym brakiem teologii.

Nie sposób, by obie te próby, także głosy krytyczne, jakie wypowiedziano przy okazji ich druku, nie przyczyniły się, choćby w minimalnej mierze, do większego powodzenia próby trzeciej. Musiały przynajmniej zabrznieć głosem przestrogi przed niebezpieczeństwami czyhającymi dziś na piszących teologię moralną. Nie pomniejsza to w niczym, rzecz oczywista, osobistych zasług autora, który wszak najlepszymi nawet przestrogami nie wypełnił kart książki.

A niewątpliwą zasługą ks. prof. Olejnika i powodem do autorskiej radości jest w pierwszym rzędzie frapujący pod względem teologicznym fundament, na jakim osadził konstrukcję swego dzieła. Na stu ostatnich stronach 1. tomu, gdzie wyklada przewodnią ideę całości, natrafiamy na wszystkie niezbędne tematy, bez których niepodobna wyobrazić sobie współczesnej teologii moralnej: stworzenie i upadek człowieka, przymierze synajskie i nowe przymierze w Chrystusie, dar Ducha Świętego i Kościół, Boże powołanie Izraela i wezwanie Chrystusowe, powołanie do świętości i eschatyczne ukierunkowanie powołania... I jeśli nawet ta ważka synteza nie usatysfakcjonowałaby kogoś, inaczej uwrażliwionego na biblijne orędzie moralne, także na eklezjologię czy na problematykę eschatologiczną, będzie miał niczym nie skrępowaną możliwość zaprezentowania swoim słuchaczom syntezy według własnego zucia tych spraw, ale nie będzie mógł którejkolwiek z nich pominąć. Nazbyt długo się o nie dopominano, zbyt dotkliwie są w tej mierze nasze opóźnienia, żeby nadal pytanie o ich nieodzowność porbrzmiewać mogło powątpiewaniem. Ks. prof. Olejnik takich wątpliwości nie dopuszcza. W każdym razie najświeższy przykład jego podręcznika szczęśliwie do tego wniosku prowadzi i wręcz go narzuca.

Trzeba niemniej powiedzieć, że tomy książki będące w przygotowaniu uprawnią odbiorców do skrupulatnego przebadania ich teologicznego ciężaru w porównaniu ze wzmiankowanymi tu założeniami poczynionymi w tomie 1. I uczynią to w naturalnym odruchu czytelników o apetytach zaostrej lekturą tego tomu. Tak samo zresztą, przed innymi, postąpił ks. prof. Olejnik w reakcji na *Frei in Christus* o. Häringa. Zrozumiałe, że nie musiał się oceniająco wypowiadać o obu wspomnianych wyższej rodzimych próbach przygotowania nowej teologii moralnej. Jako autor trzeciej próby stawiałby się w pozycji niezręcznej do krytyki wysiłków swoich bliskich kolegów, jakkolwiek w próbie pierwszej miał także pewien własny udział.

To natomiast, że się ustosunkował do *Frei in Christus*, jest jak najbardziej właściwe. Niepodobna było pominąć tej publikacji milczeniem. Zaskakuje jednak „dyplomatyczny” poniekąd i wręcz asekuracyjny sposób, w jaki ks. prof. Olejnik informuje czytelnika o dziele niemieckiego teologa — w subtelnym powiązaniu uznania i jednocześnie rezerwy wobec niego. Stwierdziwszy bowiem, że „ukazanie się tego nowego opracowania całościowej syntezy teologii moralnej trzeba uznać — podobnie jak poprzednią wersję pt. *Prawo Chrystusa* — za wydarzenie wielkiej wagi” (s. 167), sygnalizuje naczelną założenie książki, by z nagłą, w zagadkowym wyrazie, dorzucić: „Inną jest już sprawą, czy autor był w pełni wierny swym deklaracjom i czy ujawnione przez niego idee wystarczają do zbudowania podręcznika teologii moralnej” (*tamże*). Szkoda zaiste, że w tym miejscu ks. prof. Olejnikowi pieczołowicie dbającemu zazwyczaj o wypowiedzanie sądów precyzyjnych i udokumentowanych zdarzyło się takie niefortunne zapytanie z kropką, które niedwuznacznie każe powątpiewać w walory owego „wydarzenia wielkiej wagi”, za jakie skądinąd uznał *Frei in Christus*. Chciałoby się tymczasem wiedzieć, skoro teologicznomoralną literaturę podręcznikową wzbogaciło wydarzenie tej miary, co — dokładniej — skłoniło ks. prof. Olejnika do zaprogramowania swoich prac nad podręcznikiem według innego klucza. I na czym polega wyższość jego programu nad tamtym, jakoby nie wystarczającym do zbudowania podręcznika. Ks. prof. Olejnik musi przecież czuć swą wyższość i być o niej przekonany, bo w przeciwnym razie nie miałby powodu dystansować się od propozycji o. Häringa i zabierać się do napisania książki w oderwaniu od *Frei in Christus*, wolnej od ułomności, jakie ją cechują. Dodajmy — od niewiadomych ułomności, które w następnym zdaniu, ostatnim z poświęconych Häringowi, ks. prof. Olejnik znów enigmatycznie sygnalizuje jako „pewną tendencję, widoczną we współczesnej teologii moralnej” (*tamże*).

Rzecz nie narzucałaby się do tak ostrego uwypuklenia, gdyby nie fakt, że jest ona wybraną tylko spośród szeregu innych, acz szczególnie wyrazistą egzemplifikacją ogólniejszego i z gruntu podstawowego problemu — konwencji książki jako podręcznika. Wzmiankowaliśmy wcześniej, że ks. prof. Olejnik zdecydował się na ujęcie swego wykładu teologii moralnej według klasycznych wzorców pomocy typu encyklopedycznego, które zawierały usystematyzowany, ale nade wszystko możliwie kompletny zbiór wiadomości z jednej gałęzi wiedzy. Kwestią jest, w jakim stopniu wzorce te mogą dziś jeszcze zapewnić podręcznikowi należne jakości dydaktyczne i formacyjne. Niewątpliwie stanowią źródło bardzo obfitej pod względem materialnym informacji i książka ks. prof. Olejnika jest też takim, aż zdumiewająco bogatym źródłem. Z drugiej jednak strony pojemność kilkutomowej nawet książki w stosunku do nader rozległych przecież wiadomości, jakie ma się w niej zawrzeć, nie stwarza autorowi dostatecznych szans na pokonanie niebezpieczeństwa wprowadzania ich w postać przesadnie uogólnionej i w końcu mało użytecznej. Chyba że się zrezygnuje z modelu podręcznika—encyklopedii i zdecyduje na pokazanie ruchu idei oraz dążeń, jakie temu ruchowi nadają zmienne kierunki.

Wyrządziłoby się krzywdę ks. prof. Olejnikowi, gdyby troski o to ostatnie w ogóle się nie zauważyło w jego nowej *Teologii moralnej*. Zbyt wytrawnym jest nauczycielem, żeby przedkładana tu potrzeba miała mu być obojętna. Ale jednocześnie rzecz wypada, że zbyt głęboko wrósł kiedyś w ówczesne sumy teologiczne, żeby mógł się dziś oderwać od nich bardziej niż to uczynił. A oderwał się w stopniu budzącym bez przesady podziw, choć ostatecznie pozostał na granicy czasów, między dawnymi a nowymi laty. I dlatego, z pozycji granicznej, czerpiąc z dziedzictwa dydaktyki przeszłej i współczesnej, niejako śle nam podręcznik szarmonizowane świadectwo sposobów nauczania w obu epokach. Są w nim tym samym liczne strony, które spełniają oczekiwania wielu uczących i są obok nich takie, które nastroją odbiorcę krytycznie. Z pierwszych, za ilustrację posłużyć mogą obszerne karty poświęcone w tomie 3. prawu Bożemu, a także, przynajmniej po części, prawu naturalnemu, choć czytelnik byłby z całą pewnością bardzo wdzięczny autorowi, gdyby gruntownie poinformował go o wielkiej debacie wokół prawa naturalnego, jaka się rozwinęła w naszych dniach, głównie po ogłoszeniu encykliki *Humanae vitae*. Wolno przypuszczać, że ta debata przejdzie do historii katolickiej myśli moralnej jako jeden z najcharakterystyczniejszych znaków obecnego czasu. Właśnie o to dokładnie idzie, żeby podręcznik wprowadził studenta teologii w środek dzisiejszych sporów intelektualnych i był dlań w tej mierze gwarantowanym przewodnikiem.

Podobnie, z zainteresowaniem i sympatią dla autora, odbiera się artykuły z zakresu antropologii chrześcijańskiej (tom 2.) i zwłaszcza bardzo trudną skądinąd i ryzykowną z natury, syntezę spojrzeń na człowieka współczesnego i na współczesnego Polaka. Szczególnie paragraf *Polak współczesny* (s. 86—148) wydaje się prawdziwie znamienity, o wiele lepszy od dawniejszych wypowiedzi ks. prof. Olejnika na ten temat, który wielokrotnie już podejmował przy różnych sposobnościach i w którym czuje się pewnie. W ogóle tom 2. *Teologii moralnej* sprawia dotąd wrażenie najlepsze spośród trzech już wydanych.

Zagadnienia tomu 3. należące do klasycznych, fundamentalnych zagadnień teologicznomoralnych najoporniej poddają się wszelkim zamysłom przeobrażeniowym. Najsilniej zaznaczyły się i tutaj wiekowe wpływy filozofii scholastycznej i niełatwo jest je przezwyciężyć na korzyść ujęć wyraziściej teologicznych. Dlatego też ten właśnie tom będzie prawdopodobnie żywiej dyskutowany i wzbudzi więcej spornych stanowisk niż dwa poprzednie. Tym bardziej, że każda z głównych kwestii działu — prawo moralne, sumienie, dobro i cnota, zło i grzech — została za naszych dni poważnie naruszona przez prądy umysłowe, jakie nie tylko przewinęły się przez obecny

czas, ale i ukształtowały go od podstaw według nowych widzeń człowieka i świata. I chociaż siła ich oddziaływania, jak np. siła egzystencjalizmu przestała być groźna, pozostawiła ślad w mentalności i dlatego nadal w jakimś stopniu modeluje zachowania ludzkie. Nie tylko zresztą prądy umysłowe wchodzą w rachubę, lecz także zjawiska literackie, artystyczne, rozwój nauk, zwłaszcza psychologii i socjologii, hegemonia ekonomii i polityki.

Ks. prof. Olejnik nie pominął tych faktów. Od tej strony jego podręcznik jest bez zarzutu. Wydaje się natomiast, że w redagowaniu 3. tomu *Teologii moralnej* nie docenił wystarczająco ich obecności w świecie drugiej połowy XX wieku. I dlatego w wyjściowe kwestie moralne wprowadza czytelnika ze względny spokojem, jak gdyby nic istotnego się nie wydarzyło. Nic przynajmniej na tyle istotnego, żeby zachodziła potrzeba wejścia z tym w dyskusję, stoczenia wręcz ostrej walki. Zwłaszcza, że w ogóle taka batalia się toczy od długich już lat. Tylko że pola bitew rozlokowane są w większości poza naszymi granicami i nazbyt rzadko je przekraczają — w tę stronę.

W końcu jednak staśmy, mimo wszystko, w obronie ks. prof. Olejnika. Napisał podręcznik, którego nikt w Polsce nie jest na razie w stanie napisać. Żaden autor nie cieszy się przywilejem wszechwiedzy i dlatego w pisaniu podręcznika musi się wesprzeć na licznych szczegółowych opracowaniach pojedynczych zagadnień. Rezultat jego pracy jest nieuchronnie pewnym przynajmniej odzwierciedleniem stanu wiedzy w prezentowanej problematyce. Z tym też założeniem wypada oceniać jakość *Teologii moralnej*. Jeśli się jej wyrzuca jakieś braki i niedociągnięcia, nie należy winy za to składać wyłącznie na ramiona autora, chyba że udowodniłoby się, iż nie wykorzystał należycie niezbędnych publikacji swoich kolegów. Jakże więc w obecnym przypadku można by uwagami krytycznymi przesłonić wdzięczność, na jaką ks. prof. Olejnik ze wszech miar sobie zasłużył! I jakże by wdzięczność okazać, gdyby się chciało wypowiedzieć ją wyłącznie w postaci kwietnej laurki?